



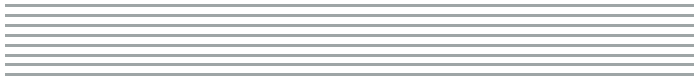
MAGDALENA SAMOZWANIEC

(1894–1972, właśc. Magdalena Kossak) – pisarka, satyryczka, autorka powieści, bajek i wierszy. Przyszła na świat w artystycznej rodzinie Kossaków. Wnuczka Juliusza, córka Wojciecha Kossaka, młodsza siostra poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, stryjeczna siostra Zofii Kossak-Szczuckiej. Zadebiutowała powieścią *Na ustach grzechu* (1922), która – jako zgrabna parodia *Trędowatej* – zapoczątkowała jej ogromną popularność. Napisła ponad trzydzieści książek, m.in. *Kartki z pamiętnika młodej mężatki* (1926), *Tylko dla kobiet* (1946), *Tylko dla mężczyzn* (1958), *Krystyna i chłopy* (1969) czy *Zalotnica niebieska* (1973), portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Najbardziej znane są jej wielokrotnie wznawiane wspomnienia *Maria i Magdalena* (1956).

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Z PAMIĘTNIKA NIEMŁODEJ JUŻ MĘŻATKI

*Z mężczyzną należy obchodzić się jak z ptaszyną: nasypać jedzenia i nie płoszyć!
A jeśli nie chcecie zostać na stare lata same, pamiętajcie,
że zamiast zrządzić mężowi nad głową, zróbcie mu karczemną awanturę.
Nigdy też nie mówcie, że najbrzydsze z waszych dzieci podobne jest do niego...*



Z PAMIĘTNIKA NIEMŁODEJ JUŻ MĘŻATKI



MAGDALENA SAMOZWANIEC

Z PAMIĘTNIKA NIEMŁODEJ JUŻ MĘŻATKI

wstęp, wybór i opracowanie Rafał Podraza

Copyright © by Teresa Podraza i Ireneusz Sokołowski, 2009

Wstęp, wybór i opracowanie:

Copyright © by Rafał Podraza, 2009 [podraza3@wp.pl]

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2009

Wydanie I

Warszawa 2009

PRZEDMOWA



Przeglądając zawartość teczek z literacką spuścizną Magdaleny Samozwaniec, natknąłem się na stos nieuporządkowanych kartek formatu A4. Pisane na maszynie, z nanie-sionymi odręcznie poprawkami, na początku nie wzbudziły mojego większego zainteresowania. Pomyślałem bowiem, że oto trafiłem na jedyny ocalały maszynopis jednej z wydanych już książek pisarki. Postanowiłem jednak ów maszynopis poukładać zgodnie z kolejnością stron i oprawić, żeby służył potomnym. Wówczas – wglębiając się w jego zawartość – doznałem olśnienia! Czyżbym, zupełnie przez przypadek, odkrył coś, czego ani Magdalena, ani po jej śmierci Zygmunt Niewidowski nie ogłosili drukiem?!

Sięgnąłem więc do znanych mi książek nieodrodnej córki Kossaka i – ku wielkiej radości – nie znalazłem tam owych gawęd, co najwyżej natrafiałem na fragmenty odwołujące się do tych samych faktów czy przytaczające podobne anegdoty. Analizując zapiski autorki na marginesach, doszedłem do wniosku, że były to opowieści przeznaczone dla słuchacza radiowego. Czy zostały w Radiu nagrane i wyemitowane w całości, tego niestety nie wiem, ale dzięki temu, że zachował się ów poźółkły maszynopis, mogę dzisiaj oddać do rąk Państwa ostatnią – jak mi się wydaje – książkę Magdaleny

Samozwaniec, która doczekała się publikacji po trzydziestu siedmiu latach od śmierci autorki.

Do gawęd dołączam fragmenty innych wspomnień, które odnalazłem razem z maszynopisem. Zostały one przekazane Zygmuntowi Niewidowskiemu przez Krystynę Chruścielską – przyjaciółkę Madzi (zapiski te nie były do-tychczas publikowane).

Mam nadzieję, że czytając ten niegruby zbiorek, ilustrowany fotografiami rodzinnymi i zdjęciami miejsc, o których w tekście mowa, przeżyją Państwo – podobnie jak ja – niezapomniane chwile. Dzięki tej lekturze można, choć na chwilę, wrócić do świata, którego już nie ma... Do świata, który był światem Magdaleny Samozwaniec, córki Wojciecha Kossaka i siostry Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Życzę miłej lektury.

Rafał Podraza

MOJA SAGA RODZINNA



Hmm... Urodziłam się w roku podówczas jeszcze Pańskim w samą noc świętego Bartłomieja, co mojej matce było trochę nie na rękę, ponieważ zwykła była nazywać swoje córki imieniem świętej lub świętego, który na ten dzień wypadł. Noc była wówczas dżdżysta i wiatr hulał za kominem jak słynny świerszcz Dickensa. Nasza rodzina, nawiasem



Magdalena Samozwaniec, 1933

mówiąc, jest tak stara, że nie było jej jeszcze w herbarzu Niesieckiego, mimo to mama wychowywała nas w duchu demokratycznym, co w mojej późniejszej karierze bardzo się przydało. Byłam, jak i moje rodzeństwo, tak zwanym „cudownym dzieckiem” i mając cztery lata, pisałam już na murze naszej posesji w Krakowie bezbłędnie różne krótkie wyrazy, za co dostawałam od mamusi po łapach.

– To dziecko bardzo źle skończy – mawiała – gotowa jeszcze zostać pisarką!

I rzeczywiście, ledwo trochę podrosłam, a talent pisarski zaczął mnie rozpierać. Więc najpierw powstała parodia słynnej pisarki Heleny Mniszek pod tytułem *Na ustach grzechu*, która otworzyła mi drogę do sławy; następnie sukcesy szły już jedno za drugim.

Potem pierwsze zamążpójście, kariera dyplomatyczna męża, zagranica, królowie i księżęta, którzy rzucali mi pod nogi pęki róż („Marechal Niel”), cukry i wszelkie frukty. Ale to nie zadowalało mojej ambicji, pragnęłam zostać sławną pisarką, a przy tym tęskniłam do ciszy i spokoju ukochanej Kossakówki.

Po drugiej wojnie światowej zabrałam się znów ochoczo do pracy. Choć nie ukrywam, że było mi ciężko podnieść się po wojennej zawiei. Odeszli wszyscy moi bliscy: Tatko, Mamidło, Lilka. Gdyby nie Zygmus, nie wiem, jak by się to skończyło. Wróciłam jednak do życia i pisałam dalej. Dzieło mojego życia – wspomnienia *Maria i Magdalena* – doczekało się pięciu nakładów i stało się bestsellerem (według określenia Przybosa „pokutnicą”). Wszystkie inne moje powieści są również wyczerpane; trudno, taki już nasz los – pisarzy popularnych...

Historię mojej rodziny zna chyba każdy, kto lubi obrazy z końmi, poezję mojej siostry poetki i moje książki satyryczne. Sama dołożyłam już cegielkę do tej wiedzy, pisząc *Marię i Magdalenę*, której egzemplarze, mimo iż wciąż jest wznawiana, są tak trudne do zdobycia jak nylonowe rajstopy. Pomyślałam, temat zamknęłam, ale ostatnio jeden redaktor rzekł do mnie na korytarzu w Czytelniku:

– Pani Magdaleno, a może pamięta pani jeszcze coś z czasów krakowskich, czego nie opisała pani w swoich książkach?

Pomyślałam: na pewno tak jest, wszak nie jesteśmy zdolni spisać wszystkiego, bo czasu by nam brakło. Ale parę zdarzeń faktycznie, z racji zdrowia leciwych ciotek i wujków, świadomie w *Marii i Magdalenie* pominęłam... Zamieszczę je więc tutaj. Dla – jak to powiedziałyby moja stryjeczna siostra Zofia – potomnych.



Zofia Kossak



Kossakówka, 1936



Wszystko zaczęło się w Krakowie. W miejscu bajecznym, a obecnie dla mnie wrogim. Dom rodzinny, willę przy późniejszym placu Kossaka 4, nazwaną Kossakówką, kupił dziadek Juliusz od pani Zaleskiej. Miała tam całe duże gospodarstwo, bo wówczas był to typowy domek na wsi, za miastem.

Jak na malarza przystało, Dziadzio miał swoją pracownię. Kształtem przypominała rotundę, okrągłą budę z kamienną posadzką. Przesiadywałyśmy w niej z Lilką ciągle, chociaż było tam zawsze bardzo zimno. Po śmierci Dziadzia pracownia została przebudowana, ale dalej było tam strasznie zimno. Była ona dość duża, a opalał ją tylko małe natki naftowy piecyk! Zimą i latem w jednym kącie siedział ojciec



Juliusz Kossak

za sztalugami, a w drugim – póki naturalnie żył – siedział Dziadzio. Dziadek robił portrety koni dla hrabiego Dzieduszyckiego i od tego właściwie zaczęła się jego wielka kariera. Ojciec zaś najlepiej malował kobiety na koniach. To były jego dwie pasje: kobiety i konie.

Moim zdaniem najpiękniejszy portret konny zachował się w Warszawie. Przez dłuższy czas wisiał na wyścigach. Był to portret konny pani Zandbangowej. Sama pani Zandbangowa nie była może piękną, ale była szalenie uroczą osobą.



Wojciech Kossak, *Amazonka. Portret Marii Zandbang*, 1913

Ojciec nie gonił nas z pracowni jak Dziadzio. Lubiliśmy z Lilką patrzeć, jak pracuje, jak na czystym płótnie potrafi coś wyczarować. Najpierw robił oko, potem nos, ucho, w końcu owal... Najbardziej lubiłam jego niedokończone szkice – były to genialne rzeczy. Kiedy ojciec przechodził do nakładania farb, zawsze mówiłyśmy, że Tatko popsuł właśnie obraz. Popsuł, bo zaczął go „wylizywać”. Pozujące panie musiały przecież być piękne, często więc trzeba było poprawiać naturę pędzlem. Do tego na obrazie musiały być błyskotki, których najczęściej panie nie miały, czyli sznury długich pereł, diamentowe kolie, lisy...

Lubiłam też jego pejzaże. Zawsze chętnie jeździliśmy z ojcem w plener. Podczas podróży Tatko nagle się zatrzymywał i podając nam kocyk, mówił:

– O tutaj, dziewczynki, staniemy!

Wyciągał wtedy z samochodu małą, podręczną kasetę i na płótnie raz-dwa ciap, ciap. Po kwadransie rodził się cudny obrazek. Czy to brzozowy lasek, czy jakiś strumień zgubiony w zaroślach. Te jego pejzaże zawsze wprawiały mnie w zdumienie. Dziwiłam się, że można tak pięknie uchwycić przyrodę. Kolory, dobór barw, tematów. Najbardziej lubił malować jesień. Największą przyjemnością było patrzeć, co na tym pustym kawałku kartonu czy deseczki, którą wiozł ze sobą, cudnego wyczaruje...

Jeśli chodzi o osobę samego Dziadzia, to niewiele pamiętam. Był zawsze gdzieś z boku, wciąż pracował. Nie lubił, kiedy kręciłyśmy mu się pod nogami. Jedną rzeczą, której nie mogę zapomnieć i odżałować, a która należała do Juliusza Kossaka, była jego sztaluga. Miałam ją bardzo długo. Cudna sztaluga dziadka w formie łabędzich szyjek.



Wojciech Kossak, Jurata 1937

Kiedyś – było to już po wojnie – zламаłam się i ofiarowałam ją jednemu z malarzy krakowskich. Bardzo teraz tego żałuję, bo naprawdę była przepiękna. Unikatowa. Ale koniec na tym.

Często, patrząc na dzieci znajomych, zastanawiam się, dlaczego dzieci sławnych ludzi nie zawsze są udane? Może to żony i matki nie są na odpowiednim poziomie?... U nas – Kossaków – właśnie żony i matki były bardzo udane. Choćby babcia Juliuszowa Kossakowa. To była zupełnie niepospolita kobieta. Pamiętam ją jako już bardzo starą osobę. Kochała mnie najbardziej ze wszystkich wnuczek. Bo ja, jak babunia była chora, siadywałam na jej łóżku i opowiadałam bajki własnej kompozycji, tak zwane *Czarodziejskie bajki Madzi*, których słuchała z zapartym tchem. Namawiała mnie, żebym wymyślała wciąż nowe opowieści. Wierzyła w mój talent. Mama moje pisanie nazywała zawsze fanaberią...



Juliusz Kossak



Juliuszowa Kossakowa

Dalej właśnie nasza mama, też kobieta nietuzinkowa. Mało osób wie, że miała duży talent pisarski. Jej listy to prawdziwe kompozycje literackie. Niewiele się tego zachowało, ale pisanie listów to kolejna specjalność rodziny. Listy pisała mamusia, Lilka, ja, ale też ojciec. I pisał je szalenie zabawnie. Najbardziej śmieszy mnie jego list do matki z Ameryki. Tam, dzięki Paderewskiemu, dostał się do kręgów bardzo bogatych ludzi i zaczął mieć mnóstwo zamówień, a co za tym szło, bardzo dobrze zarabiał. Ale w liście napisał:

Maniusia,
przyślij mi koniecznie dwie pary moich starych spodni. Jedne są w dyskretnym miejscu trochę przedarte, ja tutaj każę wyciąć łatę i załatać te przedarte.

To nie do wiary! Ojciec, który zarabiał wtedy minimum sto dolarów dziennie, zbierał wszystko dla nas. Wszystkie pieniądze posyłał mamusi na rachunek bankowy, a sam prosił, żeby mu przesłała do Ameryki stare portki... Tym to dziwniejsze, że ojciec zawsze chodził świetnie ubrany. Niesłychanie dbał o siebie. Po latach zdaje mi się, że zamiłowanie do strojów moja siostra i ja przejęłyśmy właśnie od niego. Mama była bardzo oględna w sprawach paryskich kapeluszy czy modnych toalet. Ojciec zawsze musiał mieć wszystko w najlepszym gatunku. Najdroższe. Jego cudowne kapelusze borsalino z pięknego filcu...

Dzisiaj myślę, kim bym była, gdyby nie to, że moim ojcem był właśnie On – Wojciech Kossak. W domu mówiło się, że Lilka i Jurek są mamy, ja zaś właśnie jego! Zawsze byłam z tego stwierdzenia bardzo dumna.



Wojciech Kossak, Kair 1937



Z Jerzym, moim najstarszym bratem, nie miałam zbyt wielkich kontaktów i nie tęskniłam za nimi. Zawsze były poprawne. Był moim bratem i z tego powodu darzyłam go szacunkiem, ale wiele się popsulo w czasie wojny i nie chciałabym do tego wracać. Może nie było w tym winy samego Jurka, ale jego drugiej żony, której nigdy nie lubiłam i – zapewniam – miałam powody. Nawet teraz, po śmierci Jurka, rządzi się Kossakówką jak swoim! Ale nie warto zawracać sobie tym głowy. Co innego z moją siostrą – Lilką.

SPIS RZECZY



Przedmowa	5
Moja saga rodzinna	7
Jak się to wszystko zaczęło?	37
Poetka, wróżka i kobieta	41
Pan Rotmistrz	57
Kraków za czasów Boya	89
Nasze pocięchy wczoraj i dziś	113
Parę słów o modzie	131
My kobiety	141
Moje wspomnienia filmowe	153
Luźne kartki z pamiętnika	177
Podziękowania	229
Wykaz źródeł ilustracji	231

Redaktor prowadzący: Adam Pluszka
Redakcja: Marianna Sokołowska
Korekta: Małgorzata Denys, Magdalena Stajewska
Redakcja techniczna: Alek Radomski

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki pochodzi
z archiwum rodzinnego Ireneusza Sokołowskiego

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A., Kraków

ISBN 978-83-7414-677-7

PATRONAT

poradnik
DOMOWY

MIEŚIĘCZNIK
BOUTIQUE

INTERIA.PL

www.samozwaniec.interia.pl

portal kulinarny
gotujmy.pl

korba.pl

kobiety.pl

RADIO
KOLOR

Nieznane zapiski Magdaleny Samozwaniec, odnalezione przypadkiem po kilkudziesięciu latach od jej śmierci.

Pełne niepokornego humoru i wyjątkowego wdzięku wspomnienia pierwszej damy polskiej satyry. O Krakowie z ubiegłego stulecia, gdzie największą atrakcją były uroczyste pogrzeby, po Plantach spacerował Boy-Żeleński, zaś bale u Tarnowskich stanowiły o towarzyskim być albo nie być młodych panien. O pierwszych kinematografach, paryskiej modzie, obyczajowych skandalach. O urokach i mrokach małżeństwa. Nie brak tu też przesmacznych anegdotek rodzinnych: o Tatce – wybitnym malarzu Wojciechu Kossaku – i jego ukochanej klaczy; o siostrze Lilce, czyli Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej; o Mamidle, czyli mamie. O kolejnych mężach, dziewczęcych psikusach, emancypacji i o tym, co należy zrobić, gdy wypije się niechcący buteleczkę farby do włosów.

ydawca
w ab
two



cena 39,90 zł